

# GAZETA WARSZAWSKA

Jutro Ś. Rudolfa B.

Wschód słońca o godz. 5 min. 5.

Zachód „ „ 6 „ 56.

Redakcyja przy ulicy Sto-Jerskiej

Nr. 1769 Lit. A.

Stopni ciepła dziś z rana + 5 Réaum.

» ciepła wieczor. w poł. + 13 »

Stan wody na Wiśle stóp 7 cali 4

— Przez Dyplomy CESARSKIE z dni 5go, 12go i 13go marca, Najmilsiościwiej mianowani zostali Kawalerami Orderów: Sgo Alexandra Newskiego; Jenerał-Porucznik ze służby Królewsko-Hanowerskiej, Książę Bernard Solms-Braunfels; Orla Białego: Wielki Marszałek Dworu Jego K. Wysokości Wielkiego Księcia Oldenburgskiego, Hrabia Münnich, i Feldmarszałek-Porucznik ze służby Cesarzsko-Austryackiej, Baron Sallaba; oraz Sgo Włodzimierz klasy 2ej: Komendant miasta Gieczyna i Zawiający tamiecznym Zarządem Pałacowym, Jenerał-Lejtnant Inżynierji Lutze.

## ROZKAZ DO ZARZĄDU CYWILNEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO.

w Warszawie dnia 17 (30) marca 1855 roku.

I. Przez NAJWYŻSZE Rozkazy Jego CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do Zarządu Cywilnego. w St. Petersburgu, dnia 26 lutego 1855 roku.

Urządnik do pisma w Rancellaryi Przybocznej Namiestnika, Registrator Kollegialny Biernacki, uwolniony zostaje od służby cywilnej na własne żądanie, dla przejścia do służby wojskowej.

Przeniesiony: Protokółista Kommissyji Śledczej ustanowionej przy Namiestniku Królestwa Polskiego, jako Główno-Dowodzącym Armią Czynną, Sekretarz Gubernialny Blumenfeld, na pełniący obowiązki Sekretarza klasy 2ej w Kommissyji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

II. Przez postanowienia Rady Administracyjnej.

W Wydziale Kommissyji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Mianowany: Naczelnik Rancellaryi Rządu Gubernialnego Radomskiego, Sekretarz Kollegialny Henryk Skierski, p. o. Naczelnika Powiatu Radomskiego.

Zatwierdzony: Urządnik do szczególnych poruczeń przy Gubernatorze Cywilnym Guberni Radomskiej, Rada Honorowy Alexander Leskiewicz, p. o. Naczelnika Rancellaryi w Rządzie Gubernialnym Radomskim.

III. Przez rozporządzenia Kommissyji Rządowych i Władz Oddzielnych.

W Zarządzie Zakładów Dobroczynnych. Mianowani: Właściciel dóbr Eugeniusz Lempiński, Członkiem Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych Powiatu Gostyńskiego; b. Urządnik Stanisław Grabiński, Członkiem Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych Powiatu Rawskiego; właściciel dóbr Konstanty Boski, Prezydującym w Radzie Szpitala Sgo Karola Boromeusza w Nowej Alexandryi; właściciel Apteki Karol Gross, Członkiem Rady Opiekuńczej Alumnatu Tykocińskiego; właściciel domu Leon Tscherner, i dzierżawca dóbr Antoni Lisicki, Członkami Rady Szpitala Sgo Łazarza w Zamościu; młodszy Sekretarz Rancellaryi Marszałka Szlachty Guberni Warszawskiej, Registrator Kollegialny Baltazar Chrostowski, Sekretarzem biura Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych.

— Jenerał-Lejtnant Szpielew, Naczelnik 4ej Pieszej Dywizji, przyjechał z Lublina.

Główna Kassa Oszczędności. — W tygodniu upłynionym do dnia 3 (15) kwietnia r. b. włącznie, złożono rs. 2048 kop. 40; wypłacono rs. 619 kop. 58 1/2. Przeło uczestników 6,366 posiada kapitał rs. 148,036 kop. 73.

— JW. Kurator Okręgu Naukowego Warszawskiego, w dniu 16 (28) grudnia r. z. za nr. 13,245 udzielił raczył Marcellinowi i Józefie z Gomolińskich małżonkom Nagórskim upoważnienie, na przeniesienie z miasta Lipna do miasta Włocławka szkoły prywatnej żeńskiej i żeńskich, w stopniu Elementarnym. Szkoły wspomniane z początkiem maja r. b. otworzone będą w domu p. Dutow. Dla pensjonarzy obojg pici zapewnia się

dogodne pomieszczenie, troskliwa opieka i ścisły dozór pod każdym względem.

## CZĘŚĆ POLITYCZNA

A N G L I J A.

Londyn 24 marca. Press, organ p. Dizraeli, dowodzi, że Francya przystaje na opuszczenie Krymu przez wojska sprzymierzone i nie żąda zburzenia Sevastopola ani innych twierdz rosyjskich. Skutkiem tego rzeczy przybierają pozór całkiem pokojowy. (Odpowiedzialność za to twierdzenie zostawić należy dziennikowi angielskiemu.)

Do Neue Pr. Zeitung piszą z Londynu, że raporta otrzymywane od lorda John Russell zdają się zadawalniać jego kolegom. Publiczność angielska jednak nie bardzo wierzy w spokojne załatwienie kwestyi, a to dla tego, iż pomimo wszelkiej gotowości do pokoju ze strony Rosyi dalsze rozwinięcie kwestyi może wywierać ważne nieporozumienia tak z Francją jak z Anglią.

Times ubolewa, że rząd, poszcząc dla odpokutowania za swe grzechy, nie wzbudził w sobie uczuć zapewniających lepiej jak modlitwy, powodzenie orężowi angielskiemu. Nagania jak najmocniej mianowanie jenerała Vivian dowódcą kontyngensu tureckiego; był on tylko bowiem jenerał adjutantem przy jedyniej armii indyjskiej, która żadnej wojny nie odbywała. Skarży się też, że dano dowództwo jazdy tureckiej pułkownikowi Shirley, nie posiadającemu żadnych tytułów militarych, kiedy o to dowództwo starał się brygadier Mayne, który lat temu wiele okrył się sławą w Indyach.

(Jour. de St. Petersburg.)

Londyn 10 kwietnia. Na posiedzeniu Izby Gmin, z 19 lutego r. b. lord Palmerston, odpierając zarzuty stawiane przez p. Layard przeciw arystokracji i szlachetnie angielskiej, oświadczył, że największe błędy popełnili oficerowie kommissaryatu, służby zdrowia i służby pociągów, należący do innych klas ludności. Szlachetny lord zdawał się w ten sposób oświadczać, że ci inni oficerowie nie byli dżentelmanami. Dzienniki angielskie ogłaszają list, przesłany z Bakławy do ministra wojny, podpisany przez 35 oficerów kommissaryatu, protestujący energicznie przeciw temu oświadczeniu lorda Palmerston. Times popiera ich jak najmocniej, dowodząc, że tylko gabinet odpowiedzialny jest za niepowodzenie kampanii.

Tenże sam dziennik robi uwagę, że kiedy w gabinecie na 26 członków liczą 22 szlachty, na flocie morza Bałtyckiego na 58 kapitanów liczą tylko 4ch szlachciców. Z czego wyprowadza wniosek, że arystokracja angielska zawsze znajduje się w pierwszym szeregu tam, gdzie nie ma ani wielkiej pracy, ani

wielkiego niebezpieczeństwa, znika zaś tam gdzie potrzeba robić, gdzie konieczną jest wyższa zasługa.

(Indép. Belge.)

A U S T R Y A.

Gazeta Wiedeńska (urzędowa) z powodu okólnika pruskiego z 8 marca, ogłosiła tekst autentyczny depeszy okólnikowych, przesłanych przez gabinet austriacki pod dniem 28 lutego, i 5 marca reprezentantom Austrii przy dworach niemieckich, równie jak oświadczenia zamienione na posiedzeniu sejmiku germańskiego w d. 22 lutego pomiędzy posłami Pruss i Austrii, na skutek komunikacji przedstawionych przez p. Prokesch von Osten, co do uzbrojenia Austrii. Obie depesze austriackie protestują przeciw mniemanym propozycjom Pruss, stawionym albo zapowiedzianym co do uzbrojenia twierdz federalnych zachodu i koncentracji kontyngensów federalnych wyłącznie na terytorium federacji. Oprócz tego, te depesze równie jak owe oświadczenia wykazują różnicę zdań, rozdziałającą dwa wielkie mocarstwa niemieckie co do postanowienia sejmiku z d. 8 lutego; Austriya bowiem w postanowieniu tém widzi tylko wynikłość związku kwietniowego i artykułu dodatkowego z 9 grudnia; Prussy zaś, stosownie do motywów postanowienia z 8 lutego, nie dają temuż inną podstawę jak potrzebę utrzymania niezależności i nietykalności państw germańskich, nie bacząc z jakiej strony groziłoby niebezpieczeństwo.

Piszą z Wiednia pod d. 24 marca do Neue Pr. Zeitung: Wczoraj odbyła się piąta konferencya. Nie myśląc wdziierać się w tajemnicę narad, mogę wszakże zaręczyć, iż od konferencyi poprzedniej (z 21) nadzieje pokoju bardzo się tu wzmogły; przekonanie to nie tylko jest powszechnie panującym tu uczuciem, ale podziela je nawet sfery zwykle dobre wiadomości mające. Zresztą, odbicie tego usposobienia widać w podnoszeniu się kursu papierów na giełdzie.

Gazeta Pocztowa dowodziła, że missya i obowiązek przedstawiania Niemiec na konferencyach należały do Austrii. Neue Preussische Zeitung zaś z tego powodu tak mówi: „Nikt inny jak federacya sama, albo ten komu ona swe pełnomocnictwa odda w tym celu, nie może być wezwany do obrony interesów federacji. Do tej pory, złożenie władzy owej w ręce gabinetu austriackiego nie nastąpiło; istnieje jednak ciągle obietnica dana przez Austrię w d. 24 lipca, że do układów pokoju przypuszczonym będzie reprezentant federacyi; obietnicy tej do tej pory Austriya nie wypełniła, jakkolwiek w motywach, które służyły za podstawę postanowienia federalnego z 8 lutego, federacya energicznie przypomina tę obietnicę.

(Journal de St. Petersburg.)

## DWA ŚWIATY.

POWIEŚĆ w 4ch TOMACH

PRZEZ

J. J. Kraszewskiego.

TOM IIgi.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 91.)

Chociaż Prezes, zmiekkzony przez Juljana i Annę, wyjazdem swoim upoważnił niejako Panią Pułkownikową do pozostania na jakiś czas w Karlinie, obawiał się jednak, żeby powoli Pan Delrio tam nie zamieszkał, i parę dni przeczekawszy, przyjechał znowu. Oboje Pułkownikostwo byli tu jeszcze, ale sama znacznie już pozdrowiała, Greber powrócił do swoich miejskich pacyentów, życie zaczynało się tak jakoś układać, jakby goście ci na dłużej pozostać chcieli. Prezes dostrzegł tego na wstępie, zmarszczył się, widząc że Pułkownik trochę rolę gospodarza przybiera i bez ceremonii zdziwił się że tu ich zastał jeszcze.

— A! państwo tu dotąd!—zawołał na wstępie—bardzo mnie to smuci, widzę w tém dowód że się zdrowie Pani Pułkownikowej nie poprawiło.

— Owszem—rzekł chcąc nadrobić fantazyą Pułkownik—dosyć zdrowa, ale ją dzieci wstrzymały.

Przycisnął na dzieciach, w nich widząc prawo

pozostawania w Karlinie. Prezes nie z razu nie odpowiedział, skłonił głowę i rozkazał tylko znosić rzeczy swoje...

— Wybornie—dodał—żem tu państwa zastał; znudziłem się sam jeden w domu, w kupce istotnie lepiej i weselęj nam będzie.

— Stryż zabawi u nas?—zapytał ochotczo Juljan całując go.

— Zabawie, zabawie, zatęskniłem za wami; jakże się ma Anna?

Anusia wbiegła właśnie na te słowa.

— Dzień dobry stryjaszku... dzień dobry... jakżeś łaskaw że o nas nie zapominasz...

— Muszę ja o was pamiętać, kiedy wy o mnie nie chcecie; do Zagórza was zwabić trudno, ty byś się nieustannie o Emila niepokoiła, a więc ja tu posiedzę i trochę się wami cieszyć...

Pułkownik dosłyszawszy tych wyrazów, uczuł że były do niego i żony wywierzone i niezręcznie bardzo, zaraz się wyrwał do niej z doniesieniem. Pani Delrio trochę była do tego przygotowana, nie zdziwiło ją wcale ani przybycie Prezesa, ani zamiar pozostania w Karlinie.

— Więc my wyjedziemy jutro—odezwała się do męża.

— Dla czego, cher ange? a gdybyśmy właśnie na przekór temu staremu galantowi pozostali? ot toby dopiero był figiel przedziwny! Jużciż nas wypędzić by nie śmiał, i dzieci by mu na to nie pozwoliły...

— Zostałabym zapewne gdyby mi się tak podobalo—odparła Pułkownikowa—aleby to przypłaciła mojem zdrowiem, Wiktorze... ja nie mam sił na taką nieustanną walkę...

Delrio ruszył ramionami i podał niesprzecząc się rękę żonie, która na spotkanie Prezesa wyszła do salonu.

Jakkolwiek się nienawidzili i z uczucia swego aż nadto widocznego w czynnościach, spowiadać nie potrzebowali, Prezes i Pułkownikowa, jak ludzie dobrze wychowani i przywykli zachowywać się przedewszystkiem przyzwoicie, nie okazywali po sobie niechęci wzajemnej; owszem towarzyszyli się grzecznościami, zastępującymi niedostatek przychylności monetą powszednią, która dla ogółu często miała inne, dla interesowanych tylko znaczenie uszczupliwe i przykre. Prezes naprzykład dobiegał zawsze z Pułkownikiem i jego żoną przedmiotów rozmowy najbolesniejszej ich dotykających, upokarzał ich wspomnieniami swej rodziny, przymówkami do ich wieku, drażnił uczucie macierzyńskie, odmawiając mu prawa czuwania i kierowania dziećmi i t. p.

Ale pomimo to usposobienie wchodząca Pułkownikową powitała z nadskakującą grzecznością, z uśmiechem galanta starszej szkoły, z komplementami stereotypowanymi na podobne okoliczności. Pułkownikowa, choć bardzo przyzwoita, panować tak nad sobą nie umiała i była nieco zimną, Pułkownik zakłopotany tak, że dowcipkować i żartować nie czuł w sobie ochoty. Dzieci starały się tylko zbliżyć ku so-

Wiedeń 12 kwietnia. Wczoraj u dworu danym był wielki obiad, na który zaproszono wszystkich członków konferencji. — Ogłoszono tu rozległą amnestję; przeszło pięćset więźniów uzyskało całkowite darowanie kar, trzystu przeszło innym czas więzienia skrócono. (Neue Preuss. Zeitung.)

— Jeden z wielkich tutejszych dzienników w tych dniach doniósł o śmierci generała hr. Civallart, który żyje tuż pod Wiedniem, w Baden. Na drugi dzień wszystkie dzienniki powtórzyły tę wiadomość a *Gazeta Wojskowa* ozdobiła swój numer pysznym nekrologiem walecznego generała, który mógł ową pogrzebową pochwałę sam odczytać, obchodząc wieczorem swój pogrzeb z kieliszkiem w gronie licznych przyjaciół. Dzienniki te dziś milczą po ciągach sprawiedliwych, jakie im sprawiła za tę nierozwagę *Korrespondencya Austriacka.* (Ind. Bel.)

F R A N C Y A.

Paryż 20 marca. Zapowiadają zebranie w Montreuil dywizji jazdy należącej do 1 korpusu.

Określenie *Trident* odpłynął z Tulonu do Konstantynopola z wojskiem, żywnością i amunicją dla armii Krymskiej. Fregata parowa *Ulloa* zawinęła do Tulonu z rannymi i rekonwalescentami armii krymskiej. Parowiec *Edynburg* rozbił się koło Warny, tylko osadę ocalono; maszyny zostają pod wodą w głębokości czterech sążni.

*Constitutionnel* mniema, że odstąpiono od zamiaru zburzenia Sewastopola. Przygotowania wojenne nie ustają. Gwardya ma odpłynąć w dniu 27 b. m. (Journal de St. Petersburg.)

Paryż, 10 kwietnia. *Monitor* ogłosił dekret cesarski, zatwierdzający układ zawarty pomiędzy ministrem robót publicznych a rozmaitemi kompanijami kolei żelaznych, o budowę nowych kolei; ogłasza także dekret, dotyczący połączenia rozmaitych kolei żelaznych normandzkich i bretońskich.

Raport kapitana angielskiego Gifford o ataku portu Sudzak-Kale, donosi jak był zawiedziony (tych wyrazów sam używa) niedotrzymaniem danego słowa przez Czerkiesów. Dzienniki Konstantynopolskie skarżą się na ten zawód równie mocno: „Chwila była bardzo stosowna, mówi jeden z nich, by wykonać szybki zamach na Sudzak-Kale; na nieść szczęście, Czerkiesi dla niewiadomego powodu nie wykonali przepisanego ruchu, a okręta angielskie musiały się cofnąć, licząc 4 zabitych, a 11 rannych. *Leopard* dostał 20, a *Highflyer* 17 kul. (Independance Belge.)

Paryż, 11 kwietnia. (Dep. tel.) *Monitor* ogłosił dziś dekret, przedkładający posiedzenia Ciągła Prawodawczego do 14 b. m. Rozprawy nad budżetem dziś się rozpoczyną. Cesarz podpisał projekt prawa, upoważniającego ustąpienie kolei żelaznej z Lyonu przez Bourbonnais. (Independance Belge.)

H I S Z P A N I J A.

Madryt 5 kwietnia. Wczoraj w kortezach mieliśmy posiedzenie prawdziwie burzliwe, przypominające niektóre z burz konwencji narodowej. Burzę tę wywołał projekt prawa o milicji, a ludzie należący do stronnictwa demagogicznego o mało w Madrycie bitwy ulicznej nie wywołali. Około godziny czwartej, gdy się wieść rozeszła, że projekt prawa właśnie jest rozbiegającym, kilku szaleńców rozbiegło się po ulicach, rzucając trwogę, a w kilka chwil pałac kortezów otoczony został przez trzy lub cztery tysiące ludzi uzbrojonych w noże, pistolety, garłaczę; kilku podniecało ten motłoch przeciw zgromadzeniu i ministrom; widziano zaś w tłumie wiele

bie istoty na wieki rozdzielone niechęcią niepokończą, a Anna każde ostre słówko chwytając po drodze, by je dodatkiem jakimś osłodzić i przytępić. Pomimo to, towarzystwo Karlińskie, ilekroć całe zebranie się musiało w salonie, sztywne było, zimne, niespokojne i zdawało się tylko wyglądać chwili oswożenia i rozejścia — wszystkim, niewyjmując Prezesa, trudno tak żyć było... długo; wszyscy rozchodzili się zmęczeni, rozniewiani w duszy, z przekleństwem lub żłą boleści przytrzymywaną, by jej wraże oko nie postrzegło.

Jeśli kogo, to Annę i Julijana bolał najsrożej ten stan rzeczy; nigdy sobie nie powiedzieli jak na tym cierpieli, ale wejrzenie często dawało im poznać co się działo w duszy. Anna, której całe życie było poświęceniem bez granic, postannictwo swe anioła pokój, pociechy i miłosierdzia przyjąwszy z zapalem męczennicy, mniej już każde drobne pojedyncze uczuwała zadrażnienie, gdy Julijan, słabszy, bardziej ceniący spójność, gryzł się niemi niewymownie, zmuszony w głębi serca tać to czego doznawał. I czoło jego osłaniały też chmury, a siostra często go znajdowała bezsilnym, z oczyma zwilżonemi, siedzącym jak posąg zamyślenia na grobowcu Medyceuszów — ciągle wpatrywanie się w Emila, którego stan zatruwał Julijanowi prawie każdą życia godzinę; uczucie niepokoju rodzące się z tych niechęci codziennych, rozlewało w jego duszy tęsknotę i smutek, którego nie rozerwać nie mogło. Uboczna też może jeszcze jedna przyczyna, usposabiała go tak-

owych strasznych postaci, które tylko w dniach rewolucji spotkać można. Na szczęście straż pałacu powierzona była milicyantom, na których wierność rząd mógł liczyć. Zdaje się, że deputowani, którzy myśleli rozruch wywołać, nie wiedzieli o tem, albowiem pomimo straży, które pod bronią stały we wszystkich korytarzach, we wszystkich trybunach, gdy p. Portilla, zapominając o rozwadze jego wiekowi właściwej, pp. Ribara, Gatels, Ruiz Pons etc. zawołali: „Niech żyje milicja narodowa“ i z wrzaskiem wyrzucił zaczęli *Espartero* i *O'Donnelowi*, iż ziewając milicję narodową, kilka pojedynczych głosów odpowiedziało wiwatem na ten okrzyk.

Votum osobne (poprawka) p. Vargas odrzuconą została większością 165 przeciw 50 głosów. Poprawka ta była całkiem przeciwną projektowi. Rząd nie liczył na tryumf tak zupełny a pomiędzy wrogami ministerium oburzenie wielkie panowało.

Dzienniki dziś mówią, że wszyscy ministrowie postanowili podać się do dymisji. Jeden z dzienników podlegających, odznaczający się tak nedoręcznością idei broniących, jak karczemnymi wyrazami, *Soberrano*, zapewnia że kilku ministrów podało się do dymisji i nazwiska tych ministrów wymienia. Wszystko to jest kłamstwem. Owszem, wiadomo, że komisya, z katalończyków złożona, korzystała z dzisiejszej sposobności, by wręczyć ministrowi skarbu medal złoty wartości dziesięciu uncyj z dwoma nadpisami, niepozwalającemi wątpić o popularności tego meża stanu. Zjednej strony około herbu Katalonii znajduje się napis: „Don Paskelowi Madoz, Katalończycy bawiący w Madrycie.“ Z drugiej strony znajdują się te słowa: „Cholera, wzburzenie polityczne, przesilenie handlowe, dotknęły Barcelonę; Madoz, przez czas swego zarządu od 10 sierpnia do 20 października 1854; umiał poświęceniem swej osoby i prawdziwie obywatelskim sercem zmniejszyć wielkość tych plag.“

Nie bez przyczyny to p. Madoz posiada zaufanie liberalnych uczciwych; wczoraj jeszcze widziano go, jak przebiegał gromady buntowniczego pozoru i przemawiał wyrazami zgody do tłumy.

Pomimo wszelkich wyzwań, dzięki środkom przez władzę przedsięwziętym, porządek nie został zakłócony; kilka tylko wystrzałów dało się słyszeć na ulicach, dla rzucenia postrachu danych. Dziś i jutro lud całkiem oddany jest nabożeństwu; nie należy się więc obawiać zakłócenia porządku publicznego; krążenie powozów jest zabronionem do soboty do południa. (Indep. Belge.)

P R U S S Y.

*Staats Anzeiger* ogłasza tekst okólnika przesłanego przez gabinet berliński reprezentantom Pruss przy dworach niemieckich; dołączono doń kopiję noty poufnej do hr. Hatzfeld, posła pruskiego w Paryżu, w której gabinet pruski protestuje energicznie przeciw krytyce w *Monitorze*, postępowania posła pruskiego w sejmie niemieckim, którą to krytykę uważa za niezgodną z niezależnością i godnością Niemiec. Okólnik zaprzecza jak najmocniej istnienie propozycji, przypisywanych p. Bismark Schönausen; zatwierdza jak najzupełniej oświadczenie przez tego posła złożone i dodaje, że Prussy tłumacząc postanowienie sejmku z 8 lutego jak je dziś tłumaczą, nie miały wcale na myśli żadnej manifestacji przeciw mocarstwom zachodnim. (Journal de St. Petersburg.)

T U R C Y A.

Z Konstantynopola pod d. 12 marca donoszą, że

trzęsienia ziemi niestawały w Brussie; tamiczne źródła siarczane zamknęły się. Olymp dymy wyrzucał jak wulkan. Adrianopol także uciepiał. Kilka oddziałów saperów piemontskich przybyło do Konstantynopola, z namiotami, oraz sześć Siostr Miłosierdzia, którym oddano część szpitalu w Starym Seraju, przeznaczonych dla chorych armii piemontskiej. Gubernator Adrianopola, Rustem-Pasza, wrócił na miejsce swego urzędowania; oddano mu dostawę zboża i bydła dla wojsk w Krymie.

(Journal de St. Petersburg.)

Konstantynopol 29 marca. Generał inżynier angielskiej Bourgoyne, który przed kilku dniami przybył z Krymu, opisuje tu w sposób zatrważający fortifikacye, jakie Rosyianie koło Sewastopola nagromadzili a które według niego, czynią tę twierdzę niezdobytą. Inszem było jego zdanie na początku wyprawy i być bardzo może, iż gdyby nie zwłoki niepojęte Anglików w wykonaniu robót oblężniczych, rzeczy daleko dalej posunięte były dziś były. Cokolwiekby, wyrazi jen. Bourgoyne silne zrobiły, jak się zdaje, wrażenie na lordzie Stratford de Redcliffe; ministrowie turecy także przerażonymi zostali.

Mówiono od kilku dni w Konstantynopolu o zatonięciu na morzu Czarném parowca *Edynbourg* i dwóch innych okrętów przewozowych, które udawały się do Warny, by ztamtąd zabrać wojsko. Pakebot pocztowy *Pericles*, który dziś przybył z Warny, potwierdził tę smutną wiadomość.

(Indep. Belge.)

W Ł O C H Y.

Czytamy w korespondencyi *Indep. Belge* z Turynu: Mówiono tu kiedyś o przystąpieniu Toskanii do związku zachodniego, oto w tym przedmiocie szczegóły, które zdają się dość autentycznymi. Wkrótce po przystąpieniu Sardynii do związku p. de Montessuy, poseł francuski przy dworze Toskańskim, przesłał rządowi wielko księżecemu wezwanie, by przystąpił do związku. Rząd Toskański odpowiedział, że postanowił zachować neutralność i natychmiast wiadomość o całej rzeczy przesłał gabinetowi wiedeńskiemu. Rząd austriacki odpowiedział rządowi wielkiego-księcia, że na teraz odpowiedź była stosowną. Zdaje się, że wyrazi „na teraz“ nie bardzo w smak poszły ministrom tokańskim, którzy się spodziewali bezwarunkowe zatwierdzenia.

Nie ulega też wątpliwości, że wszystkie starania rządu austriackiego, by wciągnąć rząd neapolitański do związku spełży na niczem. Król Obojga Sycylii postanowił zachować neutralność i przystąpił najzupełniej do zasady wyformułowanej przez Stany Zjednoczone, co do stosunku neutralnych. Nie wiadomo, czy mocarstwa zachodnie będą mogły długo tolerować zastosowanie zasady: *flaga pokrywa towar* przez rząd tak blisko placu boju się znajdujący.

Czytamy w innej korespondencyi: Śmierć CESARZA MIKOŁAJA Igo zrobiła w Neapolu niezmiernie wrażenie. W dzień otrzymania tej wiadomości, hrabia Syrakuzy, brat króla, odwołał zaproszenia na zabawę która właśnie u niego daną być miała; teatr San-Carlo zamknęto. Król z rodziną swą bawi stale w Caserta. Ferdynand II ciągle odmawia przystąpienia do związku mocarstw zachodnich. Zdaje się też, że Neapol nie będzie przedstawionym na wystawie paryskiej, król bowiem lęka się wszelkiego zetknięcia z Francją.

Według listów z Rzymu, pułk 21 liniowy francuski miał odpłynąć z Civita Vecchia wprost do

że do tego smutku, który Prezesa codziennie czynił on troskliwszym.

Opisując mieszkańców Karlina, nie wspomnieliśmy jeszcze o jednej zamieszkującej tu istocie, która na oko nie wiele zajmując miejsca, ważną przecie w życiu codziennym Anny i Julijana odgrywała rolę. W roku urodzenia Anny trafiło się, że na jednym z folwarków Karlina gospodarujący ekonom, ożenił się był z garderobianą Pani Chorążycowej; małżeństwo trwało krótko bardzo, i dając życie córce biedna kobieta sama je utraciła. Wkrótce potem mąż, który szalenie przywiązany był do niej, sierotę odumark. Państwo Karlińscy z politowania wzięli dziecko do dworu i zajęli się jego wychowaniem; nie myśleli wcale wysłać się na nie i poczęli jak zwykle z wychowankami tego rodzaju, które muszą w dzieciństwie znosić działo sług wszystkich, dopóki same na niezawieszniejszą służbę nie wyjdą. I byłaby się może mała Apollonija sponiewierała, gdyby zawczasu nadzwyczajna żywość, dowcip, ładna twarzyczka i niestychana łagodność charakteru, nie uczyniły ją ulubienicą i pani i pana. Bawiono się śliczną Polą (bo tak ją przez skrócenie zwano), dozwolano jej bawić się z Anną; Anusia przywiązała się do niej całą duszą, i z garderoby przeszła sierotka do pokoju, a gdy przyszedł czas wychowania i nauki dla córki domu, Pola pozostając z nią razem, równie staranną odebrała edukację i tyle co ona, może więcej, potrafiła z niej korzystać.

Wprawdzie po kilkakroć robiono sobie uwagi, że dla ubożuchnej i tak poziomego pochodzenia pańienki, świetne talenta i nauki wyższe nie koniecznie były stosowne i nie tylko w przyszłości nie będą pomocne, ale los jej skrzywić mogą; lecz gdy Pola chciwie chwytając wszystko, niezwykłą będąc obdarzona zdolnością, gdy Annie trudniej codziennie rozstać się z nią było, gdy wreszcie powiedziano sobie, że zostawszy guwernantką, byt niezależny wypracować może — Pola pozostała z Anusią i wyszła na prawdziwie zachwycającą dziewczeczkę, z której twarzy, obejścia, mowy, jużby nikt pochodzenia nie mógł się domyślić.

Natura też szczodra była dla tego dziecięcia, któremu los zabrał razem prawie ojca, matkę i przyszość; w swoim rodzaju była to uroczą istotą. Małutka, zrzeczna jak laleczka, zwinna, wesoła, z włosami jasno-blond złotego koloru, z ślicznymi niebieskimi łzawymi oczkami, z okrągłą, świeżą i ożywioną twarzyczką, Pola zachwycała każdego kto spojrzał na nią. Dowcipna, często nawet trochę złośliwie, ale pomimo to najlepszego i namiętnego serca, w wejrzeniu, ruchu, mowie, uśmiechu, zdradzała się z rozdrażnionem uczuciem, które tylko szukało przedmiotu, by wybuchnąć nieugaszoną płomieniem. Twarzyczka jej nie miała nic arystokratycznego, ale to był typ czysto słowiański w jednym ze swych najwznieciwszych objawów: oczy mówiące do duszy, zawsze prawie łez pełne, nawet przy uśmiechu; usta najprześliczniej wygięte, różo-

Krymu, fregatą angielską. Pułk 14 oczekiwał także co chwila na rozkaz podobny; wówczas jen. Montreal ma całkiem Rzym opuścić.

(Journal de St. Petersbourg.)

## RESZTY RĘKOPISMU JANA CHRYZ. PASKA.

wydane z egzemplarza Ces. publicznej biblioteki w Petersburgu, przez St. Lachowicza, na nowo przejrzone, z 6ciu rycinami. Wilno, 1854.

(Artykuł Ant. Nowosielskiego.)

Ukazanie się piątego wydania Pamiętników Paska dowodzi jak czytelnicy umieją ocenić to co jest prawdziwie piękne, co jest pomnikiem niepożytych na szęj literatury. Wszystko co się dotyczy Paska jest już cenne; piękne rysunki pana Zaleskiego rozchodzą się w momencie, bo wystawiają sceny, które od dawna odmalowały się w wyobraźni ogółu, potęgą talentu malarskiego Paska. Jest to najpopularniejszy, najnarodowszy nasz pisarz; im więcej upłynie lat, tym on więcej będzie ceniony i kochany, jak owe stare obrazy mistrzów XVI wieku, którym czas coraz więcej nadaje uroku. Wszyscy znamy album Paska, wydane przez p. Wilczyńskiego; pomiędzy temi ładnymi rysunkami, wysłanymi z pod okłowa utalentowanego naszego Zaleskiego, zawsze z osobliwą przyjemnością oko moje zatrzymuje się na winięcie, gdzie p. Pasek osiadał, przygarbiony nieco, ale czerstwy i po staremu piękny, siedzi przy stoliku, дума o swojej młodości ubiegłej, przypomina złote jej czasy, kiwa zdaje się głową smutnie i maluje piórem te obrazy ułudne, jakie mu się cisną zewsząd do głowy; i uśmiech występuje na usta i łąka ciśnie się do oka — eheu, fugit interea irreparabile tempus! Obrazek ten pana Zaleskiego, gdzie Pasek pisze swoje pamiętniki, a pod stołem śpi jego menażerya, wraz z psami myśliwskimi, przypomina mi estampy, wyobrażające Walter-Scotta, w jego Abotsfordzkim zamku, kiedy pisze dla wnuka historyę Szkocyi, a u nog jego, na rozestanych jelenich skórach, wypoczywają jego ulubione charty, a na trąbce, nad głową siedzi sokół w kapturku i z dzwonkami. Czy te gusta wiejskie, oddychające zamięłowaniem natury, tych dwóch mężów, nie mówią czasami o pewnej pokrewności ich charakterów? Więcej jak wiek cały oddziela ich od siebie, ale wzajemne podobieństwo do siebie ich i maginacyi jest wielkie; w pośród natury, w lasach, w pośród parowów i skał, przy dźwięku myśliwskiej trąbki, budziły się zapewne u obydwoch te obrazy żywe, któremi jeden zapełnił tylko księgę własnego życia, drugi wiele tomów wyrojonych historyj. U jednego biografia, rzeczy zdziałane w oczach tego co pisał, u drugiego czysto wymysł poetycki; nie nie znaczy: obrazy jednego i drugiego napiętnowane przedziwnym artyzmem, osobliwą sztuką ugrupowania, oświetlenia, nadania życia i charakteru fizyonomii figur; jurysta i żołnierz w zawodzie swoim, w życiu niepodobni są do siebie, ale obaj uważani jako artyści, rzązą osobliwem podbiestwem! Kiedy w 1836 r. Hr. Racyński wydał z rękopismu, po raz pierwszy, Pamiętniki Paska, wielu widziało w nich rodzaj walterskotycznego romanu świeżego utworu; Wład. Trebicki pierwszy oświadczył to na piśmie, starając się udowodnić swój domysł; ale pozory były tak silne, że nawet Michał Wiszniewski, znakomity historyk Literatury naszej, nie chciał temu dać wiary, żeby to piętno walterskotyzmu Pamiętników Paska było rzeczą przypad-

kową, żeby nie były one natchnione jakimś wielkiemu gieniuszowi malarskiemu, duchem szkockiego mistrza. Doprawdy, Pamiętniki Paska są osobliwym fenomenem; nie są one, ani historyczne, ani polityczne, ale czysto artystyczne; Pasek występuje w nich jako malarz swego czasu; jego autobiografia jest długim szeregiem żywych, przecudownych, oryginalnych obrazów; przedmiot ich zwykle wesoły, dowcipny, pełno w każdym, choćby najmniejszym szkicu fizyonomii, charakteru. Pasek, jak Walter-Scott, kocha szczerze człowieka, sympatyzuje z nim wszędzie; osobliwie w przygodach śmiesznych, wesołych, w czym przypomina trochę swego współczesnego Moliere, albo późniejszego troche Lesage'a. Jaka różnica, pod względem artystycznym, pomiędzy Pamiętnikami Paska a Kardynała de Retz, albo Busy-Rabutin'a! We Francyi wiek XVII był wiekiem pamiętników; ale co w nich było? Intrigi polityczne, intrigi miłosne; interes ich był psychologiczny, obyczajowy albo też czysto-historyczny. Pasek zaś wszędzie ma za cel (zapewne sam nie o tym nie wiedząc) *piękno*; dla tego malował on przeszłość, kolorując, zapewne gołe tylko szkice notatek swoich; dla tego tak mu było miło pomiędzy ludźmi, w wojaczce i w wędrówkach po bożym świecie. Polityczne wypadki, ich powody, cele, ukryte intrigi gabinetowe, polityka zagraniczna, mało go obchodziły; niektóre postacie skreślał w karykaturze: Rakocy wybrał się do Polski po czosnek, bo mu powiedziano, jakoby tu miał być lepszego niżli węgierski smaku; ale dano mu takiego czosnku, że go nieprzesłał palić do śmierci. Oto fakt polityczny; mniejsza mu o niego; ale akcesorya wyprawy Rakocego wypracowuje po malarsku. Jaki to obrazek śliczny sam wyjazd Rakocego na wojnę i jego pożegnanie z matką, co go u omiina, aby zaniechał tej wyprawy, bo i koń się mu potknął i mostnica się pod nim złamała. A ciż Graffowie Katanowie, co to ich zostawił Siedmiogrodzki książę w zakład, za obiecany okup; karmiono ich zrazu, powiada Pasek, na srebrze w Łancucie; pili wino; ale kiedy z Węgier nie było widać okupu pijali wodę, potem drwa do kuchni rąbali i nosili, i w tej nędzy żywot skończyli. Oto piękny, wcale oryginalny ustęp do historycznego romanu!

Bolesnie żałować przychodzi, za każdą razą, kiedy tylko bierze się do ręki prześliczna książka Paska, że brak w niej początku i końca; nie chce się tracić nadziei, że z czasem może odkryje się całkowity rękopis tych drogich dla nas Pamiętników. Zapewne występowało w nich dzieciństwo autora; jego wychowanie pod okiem matki i ojca; czasy szkolne, spędzone u Jezuitów w Rawie, professorowie i koledzy; życie studenckie, psoty i figle wieku młodzieńczego; następnie może palestra, a potem już z kolei wojaczka. Nie wiemy wcale jak się rozwinął i pod czyim wpływem ten duch artystyczny; zdradza się on we wszystkiem; Pasek wszędzie jest poeta, poetą polskim, narodowym poetą; niespokój ducha gorącego, usiłującego wybić się na zewnątrz, tłómaczy się czynnym żywotem, wojaczką, życiem koleżeńskiem, wędrówką, zalotami wreszcie do gładkich panien; nie może on siedzieć na miejscu, chce się mu doświadczyć ludzi, poznać świat, chce się koniecznie wyekspensować na zewnątrz ową energję animuszu rycerskiego, co zamknięty w piersi. Niepokoi go, wzywając ustawicznie do ruchu, na *forum* świata. Pasek kształtował rozkoszy dusznej; zna on klasyków rzymskich, Wirgila, Horacego, Owida,

zna może Tybulla, Propertego; czytał zapewne życia mężów znamienitych przez Kornelijusza Neposa skreślone; dzieje rzymskie Liwiusza; zna Muzy i bogi udatne Olimpu; musiał też znać dobrze cenniejszych poetów ojezystych; a wszystko to razem obudziło, musiało koniecznie obudzić w nim wrodzone mu uczucie piękna. Pasek ma serce tkliwe; romans z panną Eleonorą in Croës Dawarne, w Danii, przekonany nas o tém dowodnie; nie sama gładkość dziewczęcy włożyła mu, jak powiada, kajdany na serce, ale i wykształcenie jej staranne, rozum i udatność osobliwa we wszystkiem. Potrzeba było wracać do kraju; żal było panu Chryzostomowi rzucić nie tak daleko fortunę, jako afekt taki, któremu o podobny trudno. Jako tedy z niedźwiedziem passował się z myślami; kiedy bywało umysł przypadnie żeby zostać w Danii (bo w jednej godzinie napadnie myśl żeby zostać, w drugiej żeby tego nieczynić), to zaraz jakaś wesołość ogarnia człowieka; skoro zaś nastąpi żeby nie zostawać, to znowu alteracya, a sroga ciężkość na sercu. Ale widocznie że nie to było przeznaczone od Boga; więc ofiarując to w dyspozycyą Boską, a ścisnąwszy nóżki Panu Jezusowi, którego miał z sobą na obrazie z N. Panną, to zaraz jak plastr przyłożył i ochota zaraz nastąpiła ta, żeby do Polski jechać a tam nie zostawać. Ale nim to nastąpiło owo przesilenie, nieraz zapewne westchnął ze łzami. W owych to zapewne *amorchach*, Pan Pasek tak lubił przypatrywać się w Jutlandyi kolorowi morza i tej dali niezgłębionej okiem, gdzie Oceanus styka się z niebem; zajmowało go to wielce że Baltyk inaczej, a inaczej Ocean wygląda. Lubiał pan Pasek naturę, to widoczna; lubo mu było w łodzi płynąć na wyspę morską, gdzie były ruiny starego zamku; tu na stołcu wypoczywały różne, pocieszne potwory; zakradłszy się z cicha, można się było im napatrzeć dowoli, ale dość rzucić kamyczkiem, aby cała ta czereda w momencie jednym znikła w otchłaniach morskich. Uczucie piękna przebiega się wszędzie we wspomnieniach Paska; w Hamburgu, np. z przyjemnością opatruje stary kościół i klasztor poaugustyański, gdzie się rozlokował był pan Wojewoda Czarniecki; tu go osobliwie zajmowała architektura budowy, długie korytarze z celami, a było ich do pięciuset; zaś w samym kościele obrazy piękne, zwłaszcza prześliczne szyby, gdzie na szkle wybijały się przezroczyście cudne wizerunki Świętych Pańskich, osobliwie Najświętszej Panny, z wielo napisami pobożnymi. W Danii, Pasek zbiera numizmata i ione *rarities*. Przy wysadzeniu w powietrze zamku królewskiego w Koldyndze, zajmowały pana Paska ozdoby architektoniczne pałacu, zwłaszcza *statue* udatne bardzo; jedna osobliwie, z białego marmuru, wyrzucona na piasek, pociągała do siebie p. Paska; nasz artysta-kontuszowy nie umiał sobie zdać sprawy z tego osobliwszego pociągu do kobiety z kamienia, która właśnie taka była jak kobieta żywa; do niej na dziwy się zjeżdżali, jeden drugiemu powiadając, że tam leży żona komendantowa, wyrzucona prochami; a leżała, rozkrzyżowawszy się w postaci (in forma), jako człowiek z pięknego ciała stworzony, że rozeznac było trudno, aż prawie pomacawszy dopiero twardości kamienną. Pasek opowiada o tém, jak o czymś cudownem, niepojętem, o tém żywym cielesz kamienia. Kto po tém jednem nie pozna duszy artysty? duszy malarza z natury, co czuł sercem piękno, odgadywał w życiu i dzielnie wcielał je w swoich szkicach, pełnych

we, jak dwa listki kwiatu i trochę podniesione namiętnie; nasek kształtny, odrobineczkę zadarty; owal okrągławy, ale przedziwnie linii, przypominający twarze aniołków i dzieci.... a przymtem nóżka, rączka, kibić, warkocz, wszystko tak harmonijnie piękne, tak wypełniające całość, że przy niej gasły i piękniejsze, a nie tak szczęśliwie obdarzone panie. Przy tej powierzchowności tak wdzięcznej, ileż znowu dodających jej uroku przymiotów! jaka dobroć serca, nieczem się nie umiejacą hamować i wybuchająca naiwnie, ile żaru w duszy, ile zapалу, dowcipu, jak dziwnie splecione melancholija i wesele!

Wrażliwa jak listek mimozy, z niczem się nie tała, kochała gwałtownie, nienawidziła śmiertelnie; każda myśl i uczucie objawiała mimo wiedzy swęj z całą szczerością pocziwając, do której się czuła jakby ślubem obowiązana. Nie kryjąc swojego pochodzenia, dziecic ludu, chlubiła się niemal ze sieroctwa i urodzenia w ubóstwie; może za często, może za dumnie nawet wspominała o tém przy każdej podanej zręczności. Na pierwszy rzut oka, jej żywość, dojmujący dowcip, który rzadko poszanował kogo, złośliwe często przekąsy, czyniły ją straszną, gdy tymczasem pod uśmiechem jej sztyderskim, pod namiętną tą ironiją kryło się serce złote.... I umysł mu odpowiadał. Pola nie przez pół i na chłodno czynić nie umiejac, uczyła się z gorączką i pragnieniem wiadomości, połykała książki, sięgała poza granice kobietom zakreślone, z chciwością niejednego ukąsiła zakazanego owocu,

i płomieniem, który objął jej główkę, gorzej jeszcze rozpałała niespokojne swe serce. Oprócz tego, nadzwyczajnym do muzyki obdarzona talentem, mając zręczność w nim się wydoskonalić, doszła do znakomitej na fortepianie biegłości, a z ksiąg teoretycznych wyuczyła się muzyki, daleko więcej, niż jej pospolici amatorowie umiść zwykli.

Pola była nieodstępna Anny towarzyszką; oddawała czas było pójść na chleb własny i na przyszłość pracować; trafiały się jej świetne bardzo miejsca, ale dwie przyjaciółki rozstać się nie mogły i Pola ochotnie poświęcała się tej, która ją uczyniła czem była. Jedną też, powiedzieć można, dopełniała drugą, jedna drugą podtrzymywała; coby poradziła Anna zostawiona sama sobie? gdzieby Polę lepiej być mogło jak tu, gdzie prawie rodzicielski dom znalazła? Żywość sieroty, jej udane czy prawdziwe, naturalne czy gorączkowe wesele, wstrzymywało Annę od smutku i melancholii, w którą łatwo wpaść mogła. Obie były piękne, obie ponętne, ale jak wielka była różnica ich wdzięku, tak wielka różność charakterów. W Poli drgało życie, świeżo z łona ludu wytrysnęło; w Annie skupiły się wszystkie cnoty przeszłości, odziane szatą ideału i obleczone tęsknotą. Dla Anny świat był żelaznymi drzwiami obowiązków zaparty; przywykła do poświęceń, nie rachowała już i oddała się całą na ofiarę rodzinie. Pola, choć chętnie zapierała się przyszłości, wzdychała do wszystkiego, co ułudna obiecuje młodość, a czego całe nie dotrzyma życie; pra-

gnęła uczucia, walki, boju, dramatu, i rwała się z tego kółka, w jakim była zamknięta, całą siłą namiętności, niepomahowanych nawet modlitwą i chłodną atmosferą otaczającą.

Wspomnieliśmy już w rozmowie Juljana z Aleksym, że młody Karliński całe życie za takim właśnie ideałem kobiety się upędał, jaki tu traf postawił u jego boku. Natura, wszędzie dopełniająca się kontrastami, zrodziła w nim pragnienie czegoś jak najmniej arystokratycznego a pełnego siły i drgającego żywota.... dla niego Pola była istotą jego marzeń....

Wyjeżdżając do miasta dla skończenia nauk, rzucił ją Juljan dzieckiem prawie; powróciwszy, znalazł do niepoznania wypiękioną, dojrzłą, ponętą — i, a! trzebaż dopowiedzieć, że się w niej szalenie zakochał! Domyślicie się tego bardzo łatwo — inaczej być nie mogło; ale Juljan był człowiekiem uczciwym i pierwsze drgnienie serca wstrzymał dłonią, zastanawiając się nad jego skutkami. Nie pomyślał nawet, by podle uwieść biedne dziewczę, które z naiwnością dziecięcia nastęrczało się same, szukało niebezpieczeństwa, goniło za nim.... wiedział, że ożenienie było dlań niepodobieństwem; cała rodzina byłaby wszelkich możliwych użyła środków, aby mu je utrudniła, by je niepodobnem uczynić; postanowił zwyciężyć się, pokonać i rozczarować.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

charakteru, prawdy i wdzięku! Za wodzą tego uczucia artystycznego powstał rękopis Paska; pisał go dla swojej własnej przyjemności, nie myśląc zapewne o druku.

Pamiętniki Paska są całą galerią obrazów i portretów żywych; umie on nadać życie, charakter wybitny kilka prostymi słowy; sam występuje w rękopisie — który jak powiedzieliśmy, nie ma początku — w r. 1656; służy pod Czarnieckim przeciw Szwedom; w rękopisie z biblioteki Załuskich, wydanym przez St. Lachowicza, a dziś wyłożonym po raz drugi, stoją najsmakowitsze wiersze do *deresza*; dusza poetyczna próbowała formy wiersza, ale ta się mu nie udała; inny mu był dany zawód, zawód odbicia w rzetelnym obrazie epoki swojej, ludzi z którymi się spotkał za żywota. Czarniecki idzie do Danii: wielu bało się tej wyprawy na obczyznę, żony, matki pisały do swoich aby tam nie chodzić; ale stary ojciec Paska inaczej do niego pisał, lubo go miał jednego tylko; w pisanu tém rozkazał, żeby imię Boskie wzięwszy na pomoc tém się najmniej niekonfundował, ale szedł śmieie tam, gdzie jest wola wodza, pod błogosławieństwem ojcowiskiem i macierzyńskiem, obiecując gorąco dom majestatu Boskiego suplikować i upewnijając syna, że mu i włos z głowy nie spadnie bez woli Bożej.

Jak doskonale skreślona jest scena przygotowania się oddziału, mającego uderzyć na mury Koldyńskie; dwóch Jezuitów przygotowuje rycerzy; Ks. Piekarski powiedział exortę, doskonale cechującą jego zakon; ze wszystkimi następnymi odmówił akt skruczy i wszystkie circum stancje te, jakie się zachowują z owymi, którzy pod miecz idą. P. Pasek przystąpił bliżej do księdza: — Proszę ja też, mój Dobrodzieju, o osobliwe błogosławieństwo, rzecze. Ścisnął tedy go ksiądz za głowę rękoma i błogosławił, a zdjąwszy z siebie relikwie, włożył na niego, mówiąc: „Idź śmieie, a nie bój się.“ — Ksiądz Dąbrowski, też Jezuita do innych pułków jeździ, prawie więcej płacze niżeli mówi: bo takie miał *vitium*, choć był niezły kaznodzieja, że jak począł co mówić, rozplakał się i nie skończył kazania, a narobił śmiechu. Jakie dwie różne a żywe figury, zakreślone kilku tylko rysami! Czyż romanso-pisarzowi historycznemu nie należałoby się nauczyć od Paska tej tajemnicy?

Jak dobrze jest obrysowana figura Kurfiasta Pruskiego, zastępującego w wojsku polskiem miejsce Jana-Kazimierza, a kaptującego sobie serca tych nowych podwładnych, myśląc o koronie a zejściu ostatniego z Wazów, skoro tylko w mieście przechodziły komendy polskie, Kurfiast wychodził na podganie domostwa swego, kłaniał się, przez cały czas stał bez czapki, przeprowadzając wzrokiem i uśmiechem przeciągające hufce.

Wojewoda Czarniecki oddany wszędzie z osobliwą miłością, jaka gorzała w sercu wszystkich jego podwładnych; Pasek wszędzie go zwie *działem*, ale w tej poufałości nawet przebija się słabość dla niego. Montecuculi, generał zaciężnych wojsk cesarskich, nie bardzo podzielał ten entuzjizm powszechny dla Wojewody; solą w oku były dla niego wszystkie jego sukcesy w Danii, kiedy on sam darmo tylko chleb jadł wraz ze swoimi. Osobliwie miał on urazę do Wojewody o to, że wszyscy oficerowie Króla Duńskiego z nowymi werbunkami, nie do niego, ale do Wojewody ściągali się, i stąd brali ordynanse, bo taki mieli od Króla swego rozkaz; za pierwszym tedy widzeniem powadzili się o to. Rzekł mu tedy Wojewoda: „Nie trzeba tu się swarzyć, ani gniewać się o tę prezencję, którą między nami uspokoić może żelazo. Tyś żołnierz, ja żołnierz; tyś generał, ja generał; sprawi się jutro.“ Jaki przedziwny lakonizm bohatera! „Posłał tedy, mówi dalej Pasek, do niego Skoraszewskiego porucznika i Krajczego Koronnego Leszczyńskiego, wyzywając go na parol sam na sam, żeby wojska nie turbować; aleć, dodaje Pasek, był tak grzeczny, że nie chciał wyjechać, wysłał jednak oficerów z pewnym traktemem, których gdy obaczył *dział*, skoczył jako piorun ku nim, supponendo że generał wyjeżdża; ale gdy zmiarkował że kto inny, stanął, i obaczył relacją. Kurfiast był natenczas od nas o trzy mile, z wojskiem, kiedy się to agitowało, ale gdy się obaczył z Montecucullim miał to mówić: Dobrześ uczynił, żeś nie wyjechał, bo gdybyś był z Czarnieckim jaki uczynił experiment, pewniebyś to był i ze mną uczynić musiał, bom ja tu jest w osobie Króla Polskiego.“ (d. c. n.)

#### PRZEGLĄD LITERACKI.

(Dalszy ciąg.)  
(Patrz Nr 96.)

Daruje nam pan Padalica, iż go w powieści jako mniej znanego uważać chcemy; uważanie to jest względne; wiemy, iż *Pokojówka* jego, o której nawet przed kilkunastą laty pisaliśmy w Bibliotece, prawie nieznana jest naszej publiczności; zdaje się, że cały nakład jej

rozszedł się między czytelników zabużańskich i zaniemeńskich okolic, że u nas nazwać go autorem *Pokojówki*, jest to zasłaniać raczej, jak odsłaniać nazwisko, autora dobrze dziś znane z szacownych dla nas bardzo korespondencyj jego do Gazety Warszawskiej. *Tadeusz Padalica*, jest tu już bardzo uznana firma, z listów pełnych życia i obrazowości, i sądów umiarkowanych a trafnych w krytyce; w powieściopisarstwie jest jeszcze nowa, i dla tego odzywając się do naszych czytelników, przeważających liczbą zabużańskich czytelników Gazety Warszawskiej, powiadamy, iż nowe to poniekąd imię w powieściowej literaturze. *Pamiętnik* jego *Legitymującego się szlachcica* zjawiał się jednocześnie z *Powieścią bez napisu*, nieznajomego całkiem autora. Dwa te obrazy zwracają tu szczególnie uwagę; nam bezwarunkowo podobają się *Pamiętnik* pana Tadeusza Padalicy, jako odpowiadający najzupełniej założeniu, jako obrazek nad wyraz prawdziwy, świeży, zawierający kilka charakterów najszcześliwiej uchwyconych. Nie pamiętamy szczegółów *Pokojówki*, ale wrażenie odebrane po odczytaniu tamtej powieści i *Pamiętnika* dzisiejszego nie zatarto się jeszcze, i stanowczo utrzymujemy, iż, jeśli pan Padalica więcej talentu swego próbować będzie na obyczajowych, większej skali obrazach, zawód jego nie od *Pokojówki* ale od *Pamiętnika* datować należy. Z największą przyjemnością czytaliśmy ten urywek i widzieliśmy w nim tych tak dobrze nam znanych ludzi, obyczajów ich, język charakterystyczny, i te w pewnej epoce niepoślednie kłopoty w zdobywaniu dowodów szlacheckich. Mamy jeszcze przed oczami owe ciekawe deputacyj szlacheckich świadectwa, często najzasadniejsze, często jednak najlepszego tylko serca i sąsiedzkiej życzliwości dowodzące. Pan Pocziwski jest figurą tak ciekawą, tak prawdziwą a miłą, że mamy szczerze za złe autorowi, iż obrazek ten w tak szczupłych zawarł ramach i rozdzielił nie tyle już ciekawość, bośmy rzeczywiście nie ciekawili końca żadnej intrygi miłosnej, ale smak i uczucie, które tylko szczęśliwie uchwyconą prawdą podnieść się mogą, któremi zawładnąć potrafi tylko siła obrazowania, tylko z ducha i serca płynące słowo. Każdy charakter, każdy obraz życia, każda chwila jego z siłą i prawdą przedstawiona, którą nie rozum ale talent daje, będą dobre, urocze, nowe, choćby już w tysiącnym powtórzeniu. Charakter każdy przybiera się w nowe szaty, nowym ożywia się duchem, gdy z natury przechodzą do głowy, która go odkryła, połączy się z pierwiastkami sił tej głowy. Nie trzeba więc gonić za nowymi figurami w naturze, za niezwykłymi wypadkami życia, aby niezwykłą napisać powieść i niezwykłymi napełnić charakterami; ale trzeba mieć w sobie zdolność właściwą, odżywającą i odświeżającą to, co już dawno znanem było. Tak w obrazku pana Padalicy nie ma prawie ani jednej istoty świeżych rysów, ani jednej sytuacji nieznanej, a jednak wszystko wygląda jak nowe i żywe, wszystko tą właśnie żywością pociąga. Chybaby przyznać należało, iż niebywało dotąd jest figura pana Pocziwskiego, jako legitymującego się szlachcica; ale tu mamy zaledwie początek tego odcienia w charakterze p. Pocziwskiego; wreszcie ta chwila kłopotów szlacheckich sama w sobie jest charakterystyczną i może całemu obrazowi nadać właściwą barwę. W obrazie tym figurować muszą najrozmaitsze osoby, na które częstokami rozdzielił się charakter całego obrazu. Jeszcze potrzebujemy widzieć Pocziwskiego w towarzystwie kuzynka, który tylko co z Uniwersytetu na świat wypłynął, na miejscu właściwym, to jest w Żytomierzu, i gdzie tam jeszcze, otoczonego gronem Słachtorów, jak ich autor nazywa. Jest to wyraźnie mały początek ciekawego obrazu, parę figur, i parę scen z życia, które w pełni rozwinię się zapewne w następnych rozdziałach. Dotąd urywek w Bibliotece umieszczony nie rozwiązuje ani w części założenia, dotąd połowa zaledwie figur wprowadzoną została i to tylko w szkicach, chociaż wyrazistych, jasnych i żywych. Nie możemy sądzić z tego o spodziewanej całości; ale o tém, co już jest, radzi wypowiadamy szczerze nasze zadowolenie. Jedną wszakże postać dość już znacznie w sportretowaniu posuniętą, postać Józki, nie zaspakaja uczuć naszych o prawdzie, jaka w charakterze każdym tkwić powinna. Jest to coś niedokładnego, jest i za wiele mocy w narzuconych farbách i za mało. Zdaje się, postać ta nie jasno odrysowała się i w myśli autora i nie jasno dotąd z obrazu wyszła. Zwracamy na to uwagę autora; sądzimy, że przyzna nam trafność twierdzenia naszego, gdy się bliżej tej żywej twarzyczki Józki przypatrzy i w ogniste jej oczki zajrzy. Karolinka np. figurka podrzędna zupełnie w obrazie, a ma zupełne życie i harmoniją w swym portrecie; pani Pocziwska nieporównana; takich postaci, łatwiejszych do oddania wprawdzie, bo charakterystycznych, spotykamy tłumami. Józki jednak brakuje właściwego wyrazu, chociaż ją autor tyła wdziękami udarował. Nie podo-

ba nam się bardzo to wtrącanie wierszów z Malczewskiego i Bohdana; już to zaczyna być clikliwem a w ogóle psuje całość obrazu, przerywa ciąg dialogu, i jest niepotrzebnym sztukowaniem się w malowaniu młodzieńczych charakterów. Niech sobie ta marzycielska głowa zapala swe, jakie ma, po swojemu oddaje a nie z pamięci deklamuje zapalne wiersze dręczonego wiecznie na wszystkie sposoby Malczewskiego. Jeżeli to są świętości każdego młodego serca, to jako świętości niech na dnie serca spotykają; bo z czasem przyjdzie do tego, co już spotkało ustęp z *Maryi*, *Maryo! czyś ty nie chora*, że go sparadyfowano, że przeszedł w śmieszność, u nas przynajmniej. Nie wiemy, czy się ta uwaga podobą autorowi, ale co do nas mówimy szczerze, że te cytacje wierszyków najgorszy efekt robią, chociaż prawda, że pocziwa młodzież często się niemi posługuje i radaby przy każdej sposobności dać widzieć starszym, że już je zna, pojmuje i czuje z całej duszy. Daruje nam autor tę szczerość, którą wynagradzamy sownie uznaniem najzupełniejszemu piękności zamieszczonego w Bibliotece *Pamiętnika Legitymującego się szlachcica*.

Drugi szkic powieściowy bezimiennego autora, maluje obyczaje z tej samej epoki, co *Szlachcic Litewski* w Rzewuskim i t. d. i t. d. O tych wspomnieniach zanim okazały się w druku, słyszeliśmy wiele nadzwyczaj pochlebnych zdań, i żałujemy bardzo, że ani części zdań tych powtórzyć, czyli potwierdzić nie możemy. Nie przeczym, iż to są wierne wspomnienia, że to są te same obyczaje, te same idee, jakie wiek ów targał; ale jakże im daleko do obrazów już nam znanych innego pióra! Może nie wolno wymagać aby każdy obraz z tamtej epoki tak świetnie i żywo był oddany, jak go oddał autor *Listopada*, ale wolno zawsze wymagać, aby z tej samej chwili obrazy zawierały coś, czegośmy w tamtych nie poznali; choćby tedy mniej udatne było przedstawienie, jeśli nowa strona lub nowy rys przynajmniej przybywa, już praca jest użyteczną a wymagania mniejsze być mogą. (d. c. n.)

#### NEKROLOGIJA.

(Art. nad.) W Powiecie Brzeskim Litewskim, przed kilku dniami zakończył życie w samej sile wieku Jan Mogilnicki, b. Marszałek tegoż Powiatu; w pierwszej młodości służył w wojsku, potem zjednaawszy sobie miłość obywateli, powstał przez lat wiele urząd Marszałka. Rzetelny w dotrzymaniu umów, otwarty w mowie i w postępowaniu lecz obok tego delikatny, dobroczynny, przystępny dla najbiedniejszego, ujmował sobie przychylną ludzką więcej jeszcze sposobem w jaki czynił pomoc niżeli samym datkiem, lub i to spełniał nie oglądając się na stan swój majątkowy. Wspierał wdowy i całe ubogie rodziny, przyczyniał się do kosztów nauki biednych sierot; dla sług swoich był raczej opiekunem jak panem, i tę opiekę do ich nawet dzieci rozciągał; włościanom swoim wszelkie możliwe robił pomoce. Sprawując urząd Marszałka, jako reprezentant stanu szlacheckiego, poniósł znaczne z majątku swego ofiary; prócz tego jako Prezes Powiatowej Opieki nieraz zapłacił za czyjeś niedbalstwo a nawet za cudze nadużycie i korzyść; nieraz doświadczył jeszcze za dobroczynność swoją niewdzięczności, ale i tu dobroć Jego przemagała, nie tylko urazy zapominał ale tym samym osobom robił nowe pomoce, bądź materyalne, bądź wdaniem się w ich sprawy w ich interesie; słowem był to człowiek enót starodawnych, coraz dziś rzadszych; zawczasie żałowany od wszystkich co go znali ludzie, a jeśli za te cnoty odbierał tu słabe od ludzi względy, to go niechybnie czeka pełniejsza i trwalsza nagroda u Boga, który go ztąd powołał. \* \* \*

#### WIADOMOŚCI KSIĘGARSKIE.

Zeszyt „Biblioteki Warszawskiej“ za miesiąc kwiecień, wyszedł z druku i zawiera: Wspomnienia z podróży i wycieczek po Kaukazu, przez W. D.; — *Romedy*. Dramat Apollona Rorzeniowskiego. Akt 2gi; — Wycieczki na stoki Karpat galicyjskie i węgierskie, ze szczególnym poglądem na ich wody mineralne i na ich inne uzdrawiające żywioły: rośliny, nabiół i wina, przez Dra T. Trippina. — *Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna*. — *Między-morze Suez* (z mapką). — Wydobywanie z ciała ludzkiego metalów za pomocą elektrochemii. — Leczenie głuchoniemych i projekt nowej dla nich gramatyki, przez p. Rémi-Valade. — *Nasiona roślin pożywnych przywiezione z Chin do Francji*. — *Fenomen widzialny na morzu Indyjskim*. — „*Złota przepaska*“, komedya we trzech aktach Emila Augier. — „*Miss Fauvette*“. Świat ptasi przez p. Tausenel. — *Przegląd muzyczny*. — *Wiadomości literackie*. — *Sprawozdanie z podróży naturalistów odbytych w roku 1854 do Ojcow*. — *Kronika literacka*: Estetyka i Poezya: 1) Estetyka czyli Umiejętność piękna, przez Karola Libelta. 1854. Przez T. — *Rozmaitości*: *Wiadomości o starostwie Rabsztyńskim*. — *Do pracujących w Chemii*, przez J. B. Rogojskiego. — *Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych*: Chemia, przez J. B.; — *Przemysł i rękodzieła*. — *Doniesienia literackie*. — *Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc luty r. b.*

Żądane są do kupna DOBRA: 1) na cenę rs. 150,000 lub wyżej, z lasem i gruntami dobrmi; 2) z lasem na cenę rs. 75,000; 3) na ceny różne, oraz na rs. 30,000, 15,000, 9,000, 7,500, z tych więcej na ceny mniejsze; 4) do wzięcia w dzierżawę; 5) jest majątek ziemski na linii drogi żelaznej, o 21 werst od Warszawy, z lasem, do sprzedania za rs. 120,000, po d. 31 maja; są oraz do wydzierżawienia i do sprzedania różne Dobra ziemskie i nieruchomości miejskie, tudzież z lasem 100 włók (1500 dziesiątyn), w którym znajduje się 10,000 belk, i z lasem starodrzewnym 56 włók (840 dziesiątyn), niemniej inne rozmaitej obszerności i zamożności w drzewo sosnowe i dębowe na handel zdające. Wiadomość w Kantorze J. Cieślńskiego, róg ulicy Kapitałnej i Podwala Nr. 498.